

E. Piasecki Czy piękność zanika?

8676

CZYTELNIA
Z. PIASECKIEGO

Dr. Eugeniusz Piasecki

Czy piękność zanika?

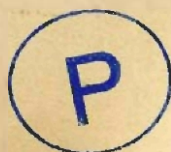
(Rzecz wygłoszona w Związku naukowo-
literackim w dniu 15-go marca 1906 roku)

WE LWOWIE

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“ POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO
1906.



Wz. inw. 867b



Kilka miesięcy temu pojawiła się na półkach księgarskich książka P. Diffloth'a p. t. „...la Beauté s'en va...“ Okładka, na której gromada satyrów spogląda tęsknie za uchodzącą piękną postacią kobietą — kryje rzecz, jak u Francuzów bywa, pełną bystrych spostrzeżeń, ale też i płytkich paradoksów. Wdzięczność jednak należy się w każdym razie autorowi za silne szarpnięcie sumienia estetycznego ogółu. Dokonał go choćby samym tytułem, który brzmi, jak wołanie o pomoc...

Czem jest piękność? Oto pytanie, na które trzeba odpowiedzieć na samym wstępie podobnych rozpatrywań. I tu p. Diffloth daje nam odpowiedź równie prostą, jak jednostronną. Piękność — to doskonałe przystosowanie się do warunków otoczenia, to absolutna rasowość; to posłuch dla prawidła, zwanego w biologii mimicry, które ubiera niedźwiedzia polarnego w białe futro, upodabnia węża do liany, tygrysa do dżungli. „Piękność wybujała Flamandki jest zupełnie na miejscu wśród tej przyrody bogatej o tłustych pastwiskach, o żniwach obfitych, zwożonych przez ciężkie limfatyczne konie o potężnych grzbietach; szarawy błękit jej oczu, blada barwa jej ciała, odcień delikatny jej włosów są w harmonii ścisłej z tą słodką i smętną Flandryą, gdzie wszystko jest mętne i nijakie, niebo, morze i refleksy jej kanałów“... „Ludy, które umiały zazdrośnie strzedz

swych cech plemiennych, uzyskują całą swą wartość artystyczną pośród powabów przyrodzonych swej ojczyzny; wdzięk wyzywający Hiszpanek o smagłej cerze, których ciemne włosy ożywia pęk czerwonych gwoździ-ków, odkrywa cały swój czar tylko na tej ziemi hiszpańskiej z okru, słońca i krwi; Helena nie będzie nigdy piękniejszą, niż na wybrzeżach Argos“...

Z takiego pojęcia istoty piękności ludzkiego ciała uważny czytelnik łatwo wysnuje krzyk rozpacz, wołający z karty tytułowej dzieła Diffloth. Czyż bowiem cały bieg rozwoju ludzkości nie idzie w kierunku niwelacji, zacierania przeciwieństw klimatycznych, geograficznych i plemiennych? Ułatwienie komunikacji, podboje, kolonizacja — wszystko to sprzysięgło się przeciw czystości typów rasowych. Krzyżowanie jest na porządku dziennym, tak, że badaczom coraz trudniej wyszukiwać okazy o cechach etnicznych niezatartych. Stosownie do prawa „juktapozycji“, rządzącego krzyżowaniem gatunków wogóle, cechy ras różnych odnajdujemy w mieszańcach „pêle — môle“, posklejane najczęściej bez harmonii i wdzięku. Tylko tu i ówdzie, dzięki prawu „rewersyi“, zjawia się wśród generacji metysów typ rasowy czysty. To piękność. Ale i tej często nie danem jest wpłynąć na estetykę dalszych pokoleń. Jeśli przypadek kazał jej zetknąć się z atmosferą wielkomięską, niechybnie zwraca uwagę bogatych filistrów. Stąd blisko już do życia kurtyzany i... bezpłodności.

Prócz krzyżowania, niwelująco też oddziaływa wzrastająca emancypacja człowieka z pod wpływów środowiska. Podróże zacierają wyłączność klimatu ojczystego. Warunki nowoczesnej produkcji i handlu niszczą jego dawną ścisłą zależność od składu chemicznego gleby, na której wzrósł, od krajowej fauny i flory.

Jak wobec tych objawów przedstawia się przy-

szłość? Należy ona do „*métis européen!*“ ze zgrozą woła Diffloth. Przyznajmy, że postęp cywilizacji znosi odległości, zaciera granice i niechybnie kroczy ku hasłu: „nie masz Pyreneów!“ Mieszaniec europejski przyjdzie na świat prędzej lub później. Lecz czy będzie on koniecznie tak brzydkim, jak tego obawia się p. Diffloth?

I tu musimy wrócić do krytyki „rasowej“ teorii piękności. Zarzucić jej należy przedewszystkiem, że nawet owe przykłady rzekomo „czystych“ ras, jakie przytacza autor, są wynikiem wielu krzyżowań. Przymieszka krwi maurytańskiej dużo dodaje wdzięku tak sławionym przez p. D. Hiszpankom. Postacie jasnowłose na Południu, ciemnowłose zaś na Północy, nietylko pożądane są przez mężczyzn jako rzadkość, lecz szczegółowe badania dra Stratza wykazały wśród nich skończenie piękne typy, nienaganne pod każdym względem. A są to przecież mieszańcy — są to ślady po pobycie gotyckich szczepów nad morzem Śródziemnem, lub po hiszpańskiem panowaniu nad Niderlandami. Nawet owe prawo jukstapozycji cech rasowych daje nam nieraz tylko nowe powaby, piękne samym kontrastem. Dość wymienić czar niebieskich oczu u brunetek, lub czarnych u blondynek.

Wspomniany już uczony holenderski, Stratz, inną, mozolniejszą, lecz daleko pewniejszą drogą zmierza do określenia ideału piękności cielesnej.

„Spostrzeżenia“, mówi dr. S., „doprowadziły mnie po 15-letniej pracy do wniosku, że tylko na drodze negatywnej, t. j. przez wyłączenie chorobliwych wpływów wszystkich przez błędny ubiór, przez dziedziczność, niewłaściwe odżywianie i sposób życia spowodowanych zniekształceń ciała, możemy dojść do postaci normalnej, do ideału piękności, który może wprowadzić indywidualnie być bardzo rozmaitym, zawsze jednak podlega niezmiennym prawom; gdyż doskonała piękność i zupełne zdrowie są identyczne“.

Ktokolwiek uważnie przejrzał epokowe dzieło Strazta*), przyzna, że możemy w niem powitać udaną próbę oparcia estetyki ciała ludzkiego na podstawie naukowej. Niezwykle pracowicie z żywej natury zebrane przykłady nienagannej budowy, porywają istotnie skończoną harmonią kształtów, choć w wielu wypadkach są „mieszającami“. Zadziwiającą jest też zgodność tych normalnych typów współczesnych z najlepszymi pomnikami starożytnej Hellady.

Największą jednak zdobyczą jest zjednoczenie ideału piękna i zdrowia. Powinno się ono stać imperatywnym drogowskazem dla ludzkości. Szukając bowiem ideałów estetycznych sztucznych, rozbieżnych z interesami zdrowotnymi, jak to się niestety często działo i dzieje, pracuje ona wprost na swą zgubę.

Z tego więc, daleko pewniejszego stanowiska zaczniemy analizować losy piękności ciała w społeczeństwach nowoczesnych. Wypadnie nam zająć się w pierwszej linii chorobami ludowemi, które najczęściej powodują rażące zniekształcenia ludzkiego ciała. Są niemi: krzywica (choroba angielska) i gruźlica. Pierwsza powoduje skrzywienie kości i zgrubienia stawów, których ślady najczęściej pozostają na całe życie. Druga odbija się na budowie całego ciała, najwyraźniej jednak na klatce piersiowej. Dziś deformują te obie plagi razem wzięte blisko połowę ludzkości; statystyka bowiem wykazuje 30 proc. dzieci krzywiczych i 15 proc. śmiertelności z gruźlicy, razem 45 proc.

Nie ulega kwestyi, że rozwój przemysłu, odrywając krocie rąk od pługa i zapędzając je do dusznych kopalń i fabryk, ma na sumieniu lwią część winy tego

*) „Die Schönheit des weiblichen Körpers“, 17 wyd Stuttgart 1906.

zwyrodnienia rodzaju ludzkiego. Tak o krzywicy, jak i o gruźlicy wiemy, że sprzymierzeńcami ich najpotężniejszymi są: brak powietrza i słońca i złe żywienie — wady tak powszechne w warunkach mieszkania, życia i zarabkowania warstw roboczych nowoczesnych.

Ale też ten sam postęp techniki, który na usługach przemysłu zwyrodnia ludzkość, wprzął się z drugiej strony w rydwan higieny, aby swą winę zmazać. Higiena miast, higiena zawodowa, higiena mieszkań, higiena wreszcie prywatna, rozpowszechniana wykładami, broszurami i nauką szkolną; poprawa powolna, lecz ciągła, stosunków pracy i zarobku: oto przymierze, które wypowiedziało wojnę nieubłaganą chorobom sprzysięgłym na piękność rasy ludzkiej — i, jeśli wolno nam wierzyć statystyce, niechybnie w niej zwycięży. Malejący szybko (zwłaszcza w Anglii i Niemczech) procent śmiertelności z gruźlicy, jest tego najlepszym wyrazem.

Objaw to tembardziej pocieszający, że postępy medycyny, wraz z rozwojem uczuć humanitarnych, dały ludzkości, wśród wielu dobrodziejstw, pewien dar za-truty. Jest nim t. zw. c h ó w m e d y c z n y (Virchow). Polega on na utrzymywaniu przy życiu, całym arsenałem kunsztu lekarskiego i troskliwej opieki domowej, osobników chorych i zwyrodniałych, które szpecą rasę same przez się i przez swe potomstwo. Spartanie wynosili nienormalne niemowlęta na Tajget. Tajgetem zaś innych plemion był (i bywa po dziśdzień, choćby na Wschodzie Europy) słaby rozwój sztuki lekarskiej i brak lekarzy, oraz obojętność pierwotnego instynktu ludowego na losy jednostki mniej użytecznej.

W ten sposób ludzkość cywilizowana zniszczyła jedną z kłap bezpieczeństwa swego normalnego rozwoju, działającą z całą precyzją w przyrodzie ożywionej jako dobór naturalny (Darwin). Ten „chów medyczny“,

wraz ze zmieniającymi się ciągle warunkami pracy ludzkiej, które coraz mniej i coraz mniej wszechstronnie ćwiczą jego siłę fizyczną, przyczynił się zapewne do powstania zjawiska, uderzającego przy porównaniu dawnych dzieł sztuki z typami „fin de siècle“, czy XX stulecia. Ród ludzki zdrobniał, wydelikacił się. Wenus medycejska razi grubością rysów przy typach amerykańskich Gibsona, angielskich Standlawa, polskich Axentowicza, Reyznera i innych. Zdrowy instynkt ludzkości powinienby jednak wrócić do ideału starożytnego.

Czy są środki przeciw „chowi medycznemu“? Można by jedynie myśleć o ograniczeniu u zwyrodniałych prawa wstępowania w związki małżeńskie. Jest to jednak „pium desiderium“ i trudne do przeprowadzenia i okrutne i... bezużyteczne.

A dodać trzeba, że Spartanka, którą ominął Tajget, okrywała swe ciało pepłosem — kawałem sukna, otwartym na prawym boku, a spiętym na ramionach i lekko przepasanym. Chiton joński różnił się od peplosu jedynie szwem w miejscu otwartego boku. Słowem ubiór Greczynki — to dyskretna zasłona, nie kryjąca wdzięków przyrodzonych, ani niemaskująca wad, a nadewszystko nie zmieniająca boskiej harmonii kształtów kobiecych na modłę sztucznego szablonu.

Tej idealnej, artystycznie skończonej postaci stroju kobiecego, położył koniec ascetyzm średniowieczny. Hasło walki z grzesznym ciałem wymagało jak najgrubszej i jak nasztynniejszej zasłony. Wiadomo, że etykieta hiszpańska przez długie stulecia uważała oficjalnie damy za nieposiadające nóg. Sznurówka zaś powstała najwidoczniej dla splaszczenia piersi, które też uważano za rzecz nieprzyzwoitą.

A potem już ciągnie się w poprzek dziejów, z krótką przerwą za pierwszego cesarstwa, obok zmiennych

drobnych niedorzeczności — przymierze gorsetu z licznymi, ciężkimi spodnicami i ciasnym obuwiem przeciw zdrowiu i piękności kobiety.

Nie chcę powtarzać tu słusznych, ale zawsze bezskutecznych kazań lekarskich przeciw gorsetowi. Ograniczę się do zmian, jakie on sprawia w estetyce budowy i ruchów kobiety.

Piękno tułowia kobiecego polega na misternej rzeźbie jego powierzchni, na delikatnie falistych konturach, wreszcie na ledwo dostrzegalnych ruchach, które świadczą, że wre w nim życie.

Wszystko to bezlitośnie niszczy gorset, dając w zamian utoczoną, gładką, drewnianą figurkę o konwencyonalnych konturach. Gorset „droit devant“ zakłóca nawet równowagę stojącej kobiety, zmuszając ją do nachylenia się wprzód. Richer (*Physiologie artistique*), widzi przyczynę niewysłowionego wdzięku chodu kobiecego w kontraście ruchów ramion i bioder.

Kontrast ten znosi znów gorset, skuwając ramiona, biust i biodra jedną sztywną obręczą.

Co gorsza, gorset dłużej noszony, pozostawia na ciele kobiety ślady niezatarte. Wygładzenie rzeźby tułowia, zwłaszcza pleców, zwężenie dolnej części klatki piersiowej i zanik jej ruchów oddechowych itp., dozwolą nam poznać na pierwszy rzut oka „pilną“ zwolenniczkę sznurówki.

Długie, ciężkie i liczne spodnice, działają podziś dzień w myśl wspomnianej zasady hiszpańskiej etykiety. Zasłaniają skazane na zagładę nogi przed okiem widza, a równocześnie przez utrudnianie ruchu sprawiają istotny ich zanik.

Ale jest i trzeci sprzymierzeniec. To obuwie. Uczyniono z niego kleszcze, mające za zadanie ugnieść stopę ludzką do szablonu stopy możliwie małej, zwężającej się ku przodowi i mającej oś, przebiegającą symetry-

cznie przez środek. Te konwencyonalne ideały czynią jednak nóżkę bosą nowoczesnej modnisi potwornie brzydką.

Jak widzimy, ten pobieżny przegląd dał nam już spory rejestr czynników, które sprzysięgły się na zgubę piękna cielesnego. Ludzkość nowoczesna, zdegenerowana nienaturalnym trybem życia, zniekształcona dziedzicznymi cierpieniami, dobrowolnie zakuwa się w kajdany mody, grzebiąc w ten sposób doszczętnie resztki wdzięków, jakimi ją przyroda obdarzyła. W miejsce nieśmiertelnego pojęcia piękna powstaje konwencyonalny „szyk”. Bohater Catulle Mendèsa odrzuca miłość kobiety pięknej, aby za szereg lat wrócić do niej, gdy zwiędła już, lecz nabrała szyku... I znów człowiek staje na poprzek swego naturalnego rozwoju. Zasada biologiczna „doboru płciowego” (Darwin), sprawia doskonalenie się ras zwierzęcych przez kojarzenie się osobników pięknych, zręcznych i silnych, a samotność i bezpłodność mniej wartościowych. Podstawiając szyk w miejsce piękności, stworzyliśmy nowe, w dalekie pokolenia sięgające źródło degeneracji.

Zastanówmy się jednak, czy nie uda się nam w głębi życia współczesnego wykryć zarodków lepszej przyszłości. Jeżeli tak, postaramy się je ocenić co do ich wartości i siły. I tu nasuwa się nam w pierwszej linii na myśl sztuka plastyczna, jako czynnik odradzający. Istotnie, potrafiła się ona nieraz w bardzo znacznym stopniu wylamać z pod jarzma konwenansu i być dla wielu jedynym prawie źródłem poznania powabów ludzkiego ciała. Lecz wyzwolenie to nigdy nie mogło być zupełnem. W okresie zesnurowywania piersi zanikł zdrowy ideał piękna do tego stopnia, że modelem Boticellego była Simonetta Catanea, zmarła w 23. roku życia na suchoty. U nowoczesnych Prerafaelitów (Burne Jones i i.) odnajdujemy te same typy płaskich piersi, spadzistych ramion, zapadłych marzycielskich oczu na

wychudłych twarzach, o spiekłych, zmysłowych ustach — typy wyraźnie suchotnicze. „Tancerka“ Falguière’a (Cléo de Mérode) wysławiana przez niekrytycznych krytyków jako szczyt piękności „fin de siècle“, okazuje: „sztucznie gorsetem zmniejszony dolny obwód klatki piersiowej, wadliwe osadzenie piersi, złą budowę kolana, ciężki staw skokowy“ (Pfeiffer, Stratz). Otyłe modele Rubensa odpowiadają zapewne filisterskim ideałom jego epoki, lecz tem dalej im do przyrodniczego pojęcia piękna. Nowoczesny malarz niemiecki, Klein, użył do swego „Sądu Parysa“ trzech modeli — wyraźnie krzywiczych. „Afrodyte“ — dodaje złośliwie Stratz — „otrzymuje widać nagrodę, ponieważ okazuje objawy jej choroby najwyraźniej. Także znana „Ewa“ Stucka przebyła w swej młodości chorobę angielską nielada“.

Jak widzimy, jesteśmy poniekąd w błędnym kole. Chore społeczeństwo produkuje chorą sztukę. To samo dzieje się z literaturą, która zresztą działać może w danym kierunku daleko mniej skutecznie. Teatr, jako mniej lub więcej wierne odbicie życia współczesnego, jest tu również prawie bezsilnym.

Rozpacзлиwa pogoń za pięknem i prawdą popchnęła autora francuskiego, P. Adama, aż do — apoteozy „café-concert’ów“ i „Music Halls“. „Wspaniałe dziewczęta, godne pocałunku bogów, przychodzą, aby w prologach i... epilogach ukazać swe kształty public, rzecz nieskończenie estetyczniejsza niż spłowiałe pomysły naszych tuzinkowych dramaturgów. Potem akrobaci przepyszni, muskularni, jakby wzięci z obrazów Michała-Anioła, pozwalają sobie ożywić nudy antraktów. Ich ewolucye rysują w powietrzu freski, złożone z podziwu godnych ciał. A to chyba da wam wrażenie artystyczne, jakiego nie znajdziecie w dyalogach dostarczanych obficie przez nieśmiertelne trio kokiety, uwodziciela i głupca...“

Słusznie zauważa jednak Diffloth, że Adam prze-

cenit „wychowawczą“ rolę tych instytucyj. Szary ogół będzie tam zawsze więcej zajęty myślą o... epilogach, niż czystą estetyką. Dla ogółu jedynym punktem wyjścia decydującym, byłoby stworzenie częstych sposobności, przy których mógłby oglądać nie już sprzedajne wdzięki garstki „artystek“, lecz ciała swe własne i sobie równych. Obserwacya zaś winna iść w parze ze staraniami o doskonalenie fizyczne.

Na przeszkodzie stoi uczucie wstydu. Czy przekształcając to uczucie, zmniejszając zakres jego wszechwładztwa, nie walczymy z moralnością?

Podróżnik niemiecki von den Steinen opowiada, że kobiety Bakairów bez cienia wstydu zdejmowały przed nim swe i tak niewiele zakrywające przepaski; zawstydziły się jednak bardzo, gdy chciał przy nich zabrać się do... jedzenia. Gdy Philip zupełnie nagim Australkom darował czerwoną flanelę, ozdobiły sobie nią — głowy. Podobny użytek uczyniła inna Australka z koszuli, ofiarowanej przez C o o k a.

Malarze stwierdzili wielokrotnie, że nagi model nie wstydzi się na swym piedestale, odzyskuje jednak wstyd stopniowo z każdą częścią ubrania. Model nie żenuje się malarzy, płonie jednak ze wstydu pod oczyma robotnika, który z dachu przeciwległego zagląda do okna pracowni (Stratz).

Te i setki innych faktów każą nam wnosić, że wstyd jest rzeczą zupełnie odrębną od moralności. Moralność jest głosem sumienia, wstyd zaś poczuciem naruszonego zwyczaju czy konwenansu.

Jeśli tak jest, pozostaje nam jedynie szukać za dzwigniami, któreby były w stanie podważyć tyranie zdegenerowanego wstydu ludów cywilizowanych, czyniąc miejsce dla nagości zupełnej lub częściowej. Na szczęście ich nie brak. Kostiumy kąpielowe są już istotnie lekką zasłoną powabów ciała, a wspólna kąpiel morska

mężczyzn i kobiet. powszechną już stała się moda. Również ubiory gimnastyczne zbliżają się nieco do zdrowszego artystycznego pojęcia szaty.

Co więcej, lekarze, zwłaszcza niemieccy (Lahmann i i.*) w nowszych czasach coraz powszechniej wprowadzają t. zw. kąpiel powietrzną jako środek leczniczy i higieniczny. Tu już ciało nagie lub tylko lekko przejrzyście osłonięte, wystawia się na działanie powietrza — i oczywiście na spojrzenia, choćby tylko własne i osób tej samej płci i to całymi godzinami.

Ale daleko więcej siły gotów jestem przypisać innemu czynnikowi, zupełnie niesłusznie zwykle pomijanemu w rozpatrywaniach tego rodzaju. Jest nim sport. Badacze greckiej kultury przyznają, że kult nagości, przedziwne poczucie piękna cielesnego, ubiór przepiękny, wygodny i zdrowy zarazem — że wszystko to powstało w Helladzie stopniowo w miarę rozwoju gimnastyki i igrzysk narodowych. Dziś jesteśmy świadkami pierwszych początków podobnego procesu. Moda staje się coraz mniej niedorzeczną. Jestto zupełnie wyraźne, a również wyraźną jest w tem zasługa sportów.

Pierwszy wyłom — to krótsze suknie, lekkie i wygodne bluzki do tenisa lub roweru. Potem wchodzi już ten ubiór w modę na wybrzeżu, w zdrojowiskach, klimatycznych miejscowościach. Wreszcie, kobieta którą sport nauczył oddechać głębiej, trudniej poddaje się torturze gorsetu, nawet na ulicy lub w salonie. Nie czuje zresztą potrzeby maskowania wad cielesnych, których pozbyła się dzięki sportowi. On to dał jej jędrne i smukłe ciało, w którym nic nie wymaga podpory lub spłaszczenia.

Sport na razie nie daje nam jeszcze kultu nagości; wiedzie jednak ku niemu niechybnie. W sportach, które dziś są uważane mniej lub więcej za przywilej

*) U nas dr. Tarnawski w Kossowie.

mężczyzn (wyścigi piesze, kolarskie, wioślarskie, pływackie, piłka nożna) półnagość panuje niepodzielnie. Kto zaś śledzi rozwój sportu u kobiet, zwłaszcza w Anglii, dla tego nie może ulegać wątpliwości, że przywilej płci brzydszej i na tem polu runie prędzej lub później. Wszak Angielkom od jakich lat 10 zaczął nie wystarczać tenis, dziś zaś we wszystkich szanujących się szkołach żeńskich panuje już *cricket* i *hockey*, gry wybitnie męskie, wymagające sporo odwagi i siły.

I nic w tem dziwnego. Jeszcze i tak są one w tyle za niewiastami heleńskimi. Te na igrzyskach elejskich współzawodniczyły w biegu, zapasach, rzucie dyskiem i oszczepem i w skoku.

Strój przepisany dla tych igrzysk widzmy uwieczniony na *fanciulla corriera* zbiorów watykańskich: króciutki *chiton*, sięgający do połowy ud i odsłaniający bark i pierś prawą.

W tak wielostronnem, bo fizycznym, moralnem i estetycznem odrodzeniu ludzkości przy pomocy sportu, rola najważniejsza bezwątpienia przypadnie szkole, oczywiście szkole nowoczesnej, której świt i u nas zwiastują już z wielu stron.

Szkola ta tem dzielniej spełni to zadanie, że będzie prawdopodobnie na całej linii *koedukacyjną*. Chłopcy i dziewczęta, wychowując się na jednej ławie i biorąc udział we wspólnej rozrywce, oswoją się zawczasu z budową ciała płci drugiej i nauczą się ją oceniać niepokrytą pancerzem „szyku“, który oczywiście nie będzie miał wstępu do bram nowoczesnej szkoły. Współzawodnictwo zaś obu płci w sportach i pracy ręcznej będzie ciągłym bodźcem dla dziewcząt, które jeżeli dziś za mało zasługują na nazwę płci pięknej, to dlatego, iż czują fałszywą ambicję pozostania słabemi.

Jeśli tedy pokusić się mamy o odpowiedź na pytanie wyrażone w tytule, nie możemy zbyć jej jednym

słowem: tak, lub nie. Piękność zanika, gdyż działają w oczach naszych czynniki zwyrodniające harmonię ludzkich kształtów. Zniekształcają nas choroby, zniekształcamy się sami ubiorem, brakiem ruchu, powietrza, światła, kąpieli. Gdy zaś ginącej w naturze piękności chcemy dać schronienie choćby w sztuce, nie jesteśmy do tego zdolni, bo już piękności nie znamy!

Piękność odradza się, gdyż postępy higieny kładą powolnie, lecz nieustraszenie tamę degeneracyi fizycznej i estetycznej. Mniej suchotniczych piersi da nam mniej suchotniczo-prerafaelickich gustów u ogółu. Więcej kąpieli, powietrza, słońca, ruchu swobodnego, da nam więcej ciał jędrnych, niechętnie kryjących się pod sztywną skorupą kłamiwej mody.





101-008676-00-0



0676

Российская Федерация
Министерство культуры
Музей-заповедник «Горы-Князь»